

Włodzimierz Wesołowski

Zakończenie

Poszukiwanie przyczyn obecnego stanu myślenia posłów – ważnej części warstwy polityków – wykroczyłyby poza ramy zadania, które sobie stawiamy. Natomiast to, do czego czujemy się zobowiązani, polega na próbie diagnozy stanu myślenia politycznego posłów. Nawet to węższe zadanie nie jest łatwe. Osiągnięte przez nas wyniki ani nie ujawniają przejrzystych wzorów myślenia, ani jednoznacznej ewolucji dyskursu politycznego. Za to pokazują takie obrazy myślowe, które raczej są fragmentaryczne i niezupełnie przejrzyste. Jedynie w kilku przypadkach udało nam się wykryć ślady, albo coś więcej niż ślady, formowania się percepcji dających się stypologizować i nazwać.

O polityce

Przypomnienie ważniejszych wyników zaczniemy od przywołania rezultatu dotyczącego podziału na lewicę i prawicę. Tekst Jacka Hamana dokumentuje, że wbrew często powtarzanym opiniom – choć ostatnio mniej kategorycznie niż dawniej – w świadomości posłów występuje oś podziału, którą wyznaczają dwa krańce: lewica – prawica. Co prawda w wyznaczeniu tej osi znaczący ciężar odgrywa przekonanie, że utrzymuje się historyczny podział na obóz pokomunistyczny i posolidarnościowy, a inne współczynniki mają mniejsze znaczenie. Przypomnijmy w tym miejscu, że na podstawie odpowiedzi na inne pytania ankiet, został ujawniony lekki spadek przekonań o ważności tegoż podziału. Nie wiemy, czy psychologiczna moc tego podziału będzie rosnąć czy słabnąć. Warto jednak zdawać sobie sprawę z nieco innej możliwości. Szczegółowe treści, które oś lewica – prawica symbolizuje, mogą ulegać zmianom w czasie. Jedne z tych treści mogą wypadać, inne dołączać do całego kompleksu. Tak więc podział może się utrzymywać, choć składnik tego podziału obóz pokomunistyczny – obóz

posolidarnościowy zupełnie z niego zniknie. Taką ewentualność warto mieć w pamięci przy planowaniu dalszych badań nad świadomością polityków w Polsce – i nie tylko politykw.

Za zwiastuna nowego rodzaju krystalizacji myśli politycznej, przedtem w polityce polskiej niezaznaczanego, ani w empirii, ani w teorii, należy uznać typ „demokracji inkluzywnej”. Kontury tego typu demokracji wykrywa w swym tekście Bogdan Mach. Elementy myślenia charakterystyczne dla tego typu występują przede wszystkim wśród posłów Unii Wolności. Ten wynik domaga się kontynuacji badań. Czy jedynie orientacja na rozwój samorządów, doskonalenie szkolnictwa, poszerzenie partycypacji obywatelskiej będzie sprzyjać ekspansji tego sposobu postrzegania demokracji? Czy może dołączają jeszcze inne elementy przekonań z rezerwuaru przekonań o systemie politycznym, któryby można nazwać „demokracją rozwojową” tak samo jak „inkluzywną”? Byłoby niezmiernie ważne, aby stwierdzić, czy w ewentualnym rozwoju myślenia według wzoru demokracji rozszerza się zakres cech i praktyk *przeciwstawnych* społecznemu *wyłączeniu*, czyli trwałej marginalizacji. W Polsce ważne byłyby przede wszystkim takie cechy jak: materialna pomoc biednym dzieciom, które dziś nie mogą dotrzeć do bram uniwersytetów, rzeczywista i trwała pomoc samotnym matkom, szczególnie troska skierowana na mniejszości narodowe, a zwłaszcza te ich grupy, które nie posiadają obywatelstwa.

Szereg pytań o polityce i tematach zbliżonych ujawnia, dość niespodziewanie, trwały samokrytycyzm posłów. Fakt ten nieustannie dokumentują porównania rezultatów badań dwu sejmów, II i III kadencji. W szczególności ważne są opinie o zjawisku, które nazwaliśmy bilansem kompetencji. Rezultaty badań mówią, że występuje brak równowagi między umiejętnościami potrzebnymi w pracy poselskiej a ich posiadaniem przez posłów. Szczególnie ostry jest minusowy bilans w umiejętności rozumienia aktów prawnych!

Innym, choć nie wyrażonym wprost, wyrazem samokrytycyzmu jest ujawniona rozbieżność między wyobrażeniami posłów o tym, kto powinien zajmować się polityką, a tym kto się nią zajmuje. Istnieje możliwość potraktowania tej rozbieżności jako wyrazu oczywistej różnicy między ideałem a rzeczywistością, cechami postulowanymi a cechami realnymi niedoskonałej rzeczywistości. Wtedy raczej należy mówić o realizmie zamiast samokrytycyzmu. Dodać w tym miejscu trzeba słowo o politycznej aurze, która towarzyszyła początkom polskiej transformacji. Posłowie, którzy wchodzili do Sejmu Kontraktowego z rekomendacji Solidarności, dość gremialnie akcentowali społeczny (lokalny, stowarzyszeniowy, związkowy) aspekt swego politycznego zaangażowania i deprecjonowali aspekt partyjny. Czy napotykamy w naszym materiale odległe echo tej retoryki? Była ona w Polsce znana także z publicystyki Vaclava Havla. Normatywny model osoby, która winna zajmować się polityką – to był model człowieka zaufania społecznego i niekwestionowanej politycznej uczciwości. W Sejmach II i III kadencji nastawienie to uległo zarzuceniu w teorii i praktyce. AWS w momencie swoich naro-

dzin nie używała terminologii partyjnej, chociaż potem – w chwili naszego badania – rozpoczęła pracę nad stworzeniem partii. W każdym razie dopiero krzepnięcie parlamentu tworzyło stopniowo sytuację, w której partia polityczna stała się oczywistością, koniecznością, codziennym mechanizmem polityki.

Ujawniające się w badaniu „instrumentalne”, jak je nazwaliśmy, nastawienie wobec polityki poddaje się różnorodnej interpretacji. Wykryliśmy, że bardzo popularne wśród posłów jest rozumienie polityki jako walki o władzę i wpływ polityczny. Twierdzenia tego rodzaju mogą być traktowane jako manifestacja twardego realizmu, mianowicie jako przekonanie, że bez zdobycia rządowej władzy nie ma co mówić o realizacji określonego partyjnego programu. Jednakże takie stanowisko może być też wyrazem szczególnego nastawienia, które dałoby się określić jako antyprogramowe.

We współczesnej polityce wszędzie następuje faktyczne programowe zbliżenie głównych partii walczących w danym kraju o władzę. Wyzwała to skłonność do instrumentalnego myślenia: mniej sporów o program, a więcej o to, która grupa będzie kierowała jego wdrożeniem. Nieujawianym publicznie aspektem takiego myślenia bywa liczenie na materialne korzyści płynące z rządzenia. W odniesieniu do Polski uwagi te mogą być tak samo prawdziwe jak w odniesieniu do współczesnych Włoch. Jednak w naszym kraju możliwe jest przypisanie szczególnej interpretacji wysokiej liczbie wskazań na politykę jako walkę o państwową władzę i polityczne wpływy. Nie pozbawiona sensu byłaby hipoteza, że w umysłach niemałej liczby posłów walka o władzę to walka o to, „kto kogo” – nie bez cichego zamiaru zupełnego wyeliminowania przeciwnika z życia politycznego. Wrogami stojącymi naprzeciw siebie w tym rozumowaniu mogą być przeciwnicy ulokowani po dwóch stronach osi prawica – lewica, albo wężziej zdefiniowanego podziału: obóz pokomunistyczny – obóz posolidarnościowy. Niewykluczone jest pojawianie się jeszcze innych ostrych sugestii, np. elita – zwykli ludzie.

Wzmiankowanej tu dramatycznej interpretacji, w której polityka jest autentycznie walką o istnienie na scenie politycznej, przeciwstawiają się – pośrednio – uzyskane wyniki na temat demokracji jako systemu politycznego. Uznanie fundamentalnych cech demokracji, jej instytucji i zasad działania, zakłada uprawianie polityki jako gry lub współzawodnictwa, a to uznanie jest w polskiej warstwie politycznej niemal powszechne. Potwierdziły to wyniki naszych badań, choćby we fragmencie, który dokumentuje, że podstawowe cechy demokracji zostały w naszym kraju utrwalone. Znamienne jest, że zagrożenie dla demokracji postrzegane jest jako pochodzące, między innymi, spoza systemu instytucji życia politycznego. Ewentualne zagrożenia wyłaniają się jako rezultat nietrafnej polityki ekonomicznej, która nie potrafi sobie poradzić z efektywnością reform i narastającym społecznym niezadowoleniem. Czynnikiem czysto politycznymi zagrażającymi demokracji, według naszych wyników, są sami politycy. Taka samokrytyczna świadomość polityków pomniejsza realne zagrożenie.

O posłowaniu

Sfera polityki była jednym obszarem naszego badawczego zainteresowania, a sfera działań poselskich – drugim. Przypomnijmy, że zapytywaliśmy o sprawy, które uważa się za szczególnie ważne i godne podjęcia, o to, czym jest profesjonalizm w polityce, a także czy poseł bywa poddawany w parlamencie naciskom lobbystów.

Najpierw dodajmy trochę informacji o motywach podejmowania pracy poselskiej (nie były one dotąd podane). Najczęściej wymieniane były motywy: chęć posiadania władzy i dążenie do zdobycia wysokiej pozycji społecznej. Nie silili się więc posłowie na upiększanie swych motywów. Wiedza o nich stanowi ważny element rozeznania kultury politycznej panującej w Polsce. Przynajmniej pod niektórymi względami nie jest to kultura hipokryzji. Przypomnieć również należy, że niemałe były – choć niższe – procenty wskazań na takie motywy, jak poczucie misji i pasja polityczna oraz chęć działania społecznego. Deprymujące były natomiast niskie procenty wskazań na dwa motywy: współtworzenie celów dla społeczeństwa oraz chęć przewodzenia innym. Te motywy wiążą się z pracą programotwórczą oczekiwaną od posła oraz z działaniami zmierzającymi do ucieleśnienia programów poprzez przywódcze oddziaływanie na innych – pobudzanie innych własnym przykładem lub przekonującą argumentacją. Ambicje posłów w tych dziedzinach nie okazały się szeroko zakorzenione. A może minimalizm motywów jest odzwierciedleniem niewielkiej wiary w realne szanse zwykłego posła na tworzenie programów i przewodzenie w ich wdrażaniu? Byłby to pesymistyczny wniosek dotyczący nie tyle posłów, ile faktycznej funkcji całego środowiska poselskiego. Natomiast traktując deklaracje posłów dosłownie – bez dodawania rozszerzających interpretacji – utwierdzić się można w sądzie o autokrytycznej postawie środowiska poselskiego w całości.

Udział w tworzeniu programów dla społeczeństwa, o którym posłowie rzadko mówili jako motywie podejmowania roli posła, jest warunkowany wieloma czynnikami, zarówno od posła zależnymi, jak i niezależnymi. Nie możemy tutaj nic powiedzieć o uwarunkowaniach instytucjonalnych i wobec posła zewnętrznych. Możemy natomiast przypomnieć dwa dość znamienne rezultaty naszych badań, które odnieść można do samych posłów. Pierwszy dotyczy profesjonalizacji, a drugi – dostrzegania interesów społecznych. Po pierwsze trudno wyobrazić sobie efektywny wkład w tworzenie programów bez pewnego poziomu umiejętności uprawiania polityki, a w stosunku do posłów – dodatkowej wiedzy o procesach legislacji. Po drugie wątpliwe jest sprawowanie społecznej funkcji posła bez rozpoznania przez niego interesów generowanych przez struktury społeczne lub narzucanych przez sytuację ogólną kraju.

Deklarowane przez posłów obu zbadanych sejmów poczucie własnej profesjonalności politycznej nakazuje powrócić do myśli o tym, że znaczna część naszych posłów nie ma ochoty na uformowanie swojego wizerunku jako zawodo-

wego polityka, przynajmniej w pełni zawodowego. Obciążenie przekonaniem o złej polityce jako czymś profesjonalnym, a o dobrej polityce jako czymś nieprofesjonalnym wydaje się korespondować z rozróżnieniem pomiędzy politykami wąskopartyjnymi, którzy faktycznie robią politykę, a przywódcami obdarzonymi społecznym zaufaniem i autorytetem. Ci drudzy to jakby lepszy typ, a na pewno wzór normatywny.

O tym, że profesjonalizm polityczny nie jest przemyślaną cechą, świadczy rozumienie pojęcia profesjonalizmu. Odpowiedzi na pytanie o to ujawniają dość niskie wyrafinowanie teoretyczne posłów. Przypomnijmy, że w Sejmie III kadencji w stosunku do Sejmu II kadencji utrzymał się wysoki procent wskazań *na doświadczenie polityczne* i wiedzę jako niezbędne składniki profesjonalizmu, lecz równocześnie doszedł nowy czynnik dodatkowy – mianowicie *uczciwość* jako cecha profesjonalizmu (wysoki procent wskazań!). Nie znam pracy naukowej, w której prosto rozumiana uczciwość (np: cnota prawdomówności, cnota lojalności) byłyby uznane za atrybuty *profesjonalizmu politycznego*. Jak wiemy Max Weber, który poważnie zmierzył się z problemem etyki w polityce, nie uzyskał zadowalających rezultatów, mimo że stworzył inspirującą koncepcję etyki odpowiedzialności, która dopuszczała łamanie norm etyki powszechnej. Wiemy z doświadczenia codziennego, że polityk wygłasza zdania dwuznaczne, zrywa więzy lojalności, narusza godność osobistą innych, zataja swą wiedzę o faktach, bywa nierzetelny w realizacji przyrzeczeń danych własnemu elektoratowi. Jego żywiołem bywają działania pozorne i działania świadomie wprowadzające w błąd. Przytrafia się to wielkim mężom stanu. Profesjonalizm w polityce mógłby być połączony ze specjalnym politycznym kodeksem zachowań, ale dotąd się to nie udało. Politycy mają na swe usprawiedliwienie wielkie argumenty. Jeśli namawiają do czynienia czegoś złego wobec innych, nie podejmują działań na rzecz dobra innych, to czynią to zawsze w interesie jakiejś większej „całości”: narodu, społeczeństwa, zbiorowości regionalnej lub dla realizacji nadrzędnych imperatywów. Jak wiadomo, Weber uznał wypowiedzianie wojen za czyn godny odpowiedzialnego polityka (zawsze można powiedzieć, że była to wojna prewencyjna). Konsekwencją tego stanowiska musi być uznanie zabijania i wydawania rozkazu zabijania za czyn nie poddający się ocenom według kryterium generalnego przykazania „nie zabijaj”. Działalność polityka wykracza rzadziej lub częściej poza granice zachowań uznanych za moralne w kodeksie etyki powszechnej. Naganność moralna tych zachowań bywa przemilczana, usprawiedliwiana, pozytywnie dointerpretowywana.

Nasi respondenci na pewno nie mieli w głowie zawichości etyki politycznej, która mogłaby być potraktowana jako część profesjonalizmu posła. Włączali w pojęcie profesjonalizmu uczciwość po prostu. Można przypuszczać, iż sytuacja zwykłej korupcji w kręgach polityków skłoniła posłów do zaakcentowania zwykłego rozumienia uczciwości bez odniesienia do profesjonalnego pojęcia *etyki w polityce*. Profesjonalne etyki trudno dają się definiować, co widać w uwagach

wypowiedzianych powyżej. Podobne trudności z profesjonalną etyką występują w projektowaniu kodeksów etyki adwokackiej lub lekarskiej.

O instytucjonalizacji i socjalizacji

Refleksja ogólniejsza, jaka nasuwa się podczas analizy wyników badań, dotyczy kwestii instytucjonalizacji polskiego parlamentu, a więc trwałości i przejrzystości reguł działania w nim praktykowanych, pisanych i niepisanych reguł zachowań poszczególnych posłów, formalizacji procesu legislacyjnego, wytworzenia mechanizmów odporności na naciski zewnętrzne (np. lobbying).

Instytucjonalizacja bywa pojmowana w literaturze jako element gwarantujący utrzymanie demokracji, pomimo pewnych negatywnych skutków ubocznych, które z nią pojawić się mogą - np. biurokratyzacji. W każdym razie jednak instytucjonalizacja przeciwdziała pojawieniu się takich niefrasobliwych zachowań jak na przykład uchwalanie przez izbę niższą ustawy, która z góry bywa uznana za niedokończoną lub niedobrą i przekazywana jest izbie wyższej (Senatowi) razem z prośbą o jej skorygowanie.

Przewidywalność, zgodności z prawem, rzetelność parlamentu zależy w poważnej mierze od partii politycznych w nim zasiadających, gdyż to ich zachowania jako „części” kształtują styl działania całości. Już ponaddziesięcioletnie funkcjonowanie polskich demokratycznych partii (potraktować je tu musimy w sposób uproszczony jako całość) nie sprzyjało instytucjonalizacji sejmu, choćby przez samą ich niestabilność, lecz także przez widoczną niefrasobliwość wobec jasności reguł działania. Słaby był więc grunt do odgrywania przez parlament roli nauczyciela państwowej polityki, za którą jako całość bierze się twardą odpowiedzialność. Wysoki był stopień egoizmu partyjnego, widoczny bez specjalnych badań socjologicznych, ale w naszych badaniach znalazł on korelat w częstych wyborach instrumentalnego rozumienia polityki.

Dwa specjalne studia zamieszczone w tym tomie dają swoiste świadectwo partyjnego egoizmu. Z opracowania Ewy Nalewajko dowiadujemy się, że Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych, która pracowała nad ustawą o służbie cywilnej nie dostrzegła, lub zauważyć nie chciała, wielu słabości merytorycznych owej ustawy. Za to wielu członków komisji dawało wyraz zainteresowaniu takim skutkiem jej działania, które mogą być korzystne lub niekorzystne dla funkcjonariuszy, opuszczających fotele ministerialnej władzy administracyjnej w wyniku przegranych wyborów przez partię-sponsora. Druga zbadana komisja, której funkcjonowanie omawia Barbara Post, miała za przedmiot swych obrad rozważania nad przypadkami naruszania norm etyki przez posłów. Opracowanie dowodzi, że komisja nie okazywała się zbyt surowa w ocenie wykroczeń, a na pewno mało surowa w praktycznych wnioskach, które musiała sformułować i wprowadzić w życie. A chodziło o kwestie niebagatelne, np. łączenie interesów prywat-

nych z działalnością poselską lub beztraskie formułowanie wielkich oskarżeń, które naruszały godność osobistą innych polityków. W świetle takich danych musimy mówić o braku odpowiedzialności osobistej niektórych posłów, a część z nich uznawana była za polityków merytorycznie przygotowanych do pełnienia swej roli i cieszących się uznaniem społecznym.

Studia o pracach dwu komisji pomagają wyjaśnić, dlaczego w społeczeństwie bardzo powoli zakorzenia się wizerunek sejmu jako instytucji umacniającej demokratyczną kulturę i utrwalającej politykę odpowiedzialności w całej warstwie politycznej. Natomiast patrząc od strony postulowanych funkcji parlamentu nie widać, aby był on ważnym miejscem pogłębiania pozytywnej socjalizacji posłów. Wszystko co dobre i złe *przynoszą oni ze sobą do sejmu*. Odwołamy się tutaj do drobnego – i częściowego – świadectwa empirycznego. W naszych badaniach okazało się, że dłuższy staż poselski (obecność w trzech lub czterech kadencjach) porównany ze stażem krótkim (obecność w jednej lub dwu kadencjach) nie wywiera wpływu różnicującego na odpowiedzi postawione w ramach naszej ankiety. (Nie podawaliśmy tych wyników, jak wielu innych, aby nie zabierać miejsca).

Oczywiście, są w sejmie posłowie bardzo kompetentni i odpowiedzialni. Wśród 460 deputowanych znajdziemy przeróżne osobowości. Tutaj mówimy o typie „średnim”, ale czy możemy coś dobrego powiedzieć o oddziaływaniu na resztę ze strony osobowości dojrzałych i wybitnych? Kto narzuca styl komu?

O elitach

Sejm jest zanurzony w społeczeństwie, a poseł uwikłany jest w sieć wpływów wewnątrz legislatury. Grupy „bardziej wpływowe” formują się nie tylko wzdłuż linii partyjnych. Jedną z form strukturalizacji jest wertykalna. Nie będziemy tu wchodzić w kwestie definicyjno-teoretyczne i przyjmujemy, że grupy nazywane potocznie „elitami” stały się przedmiotem zainteresowania również w naszym badaniu, choć oczywiście w ograniczonym zakresie. Tekst Ireny Pańków dotyczy percepcji tych grup przez posła. Jest on niezmiernie ważnym uzupełnieniem poglądów analizowanych przez nas w innych rozdziałach tekstu. Z pewnego punktu widzenia postrzeganie elit przez posłów niesie ze sobą niezmiernie ważną wiedzę o tym, jak widzą posłowie zjawisko *kumulacji wpływów* na najwyższym szczeblu. Pierwszoplanowość parlamentu i partii jako ich nieodrodných siostrzanych instytucji w kształtowaniu polityki nie może wykreślać z pola widzenia badacza ani podłoża społecznego, na którym parlament jest osadzony, ani konfiguracji wpływów politycznych, które ujęte w całości mają swe źródło w nierówno rozłożonych zasobach ekonomicznych i kulturalnych.

Pytania w naszej ankiecie miały rozpoznać szeroki kontekst działań czysto politycznych. W ankiecie z 1996 roku było na ten temat jedno pytanie, a w ankiecie z 2000 roku dodano drugie, zapożyczone z badań prowadzonych w ISP pod kie-

runkiem Jacka Wasilewskiego w 1998 roku. W pierwszym chodziło o wskazanie grup, z jakich składa się domniemana elita polityczna, w drugim – o wypowiedzenie się posła, czy istnieje elita elit. Na pierwszy rzut oka w wynikach uderza różnorodność odpowiedzi na obydwie pytania, nie pozbawiona politycznego folkloru, humoru i fobii. W składzie elity politycznej najczęściej wymieniane są grupy takie jak: najbardziej wpływowe osoby w partiach politycznych (około 49%), biznesmeni (około 16%), inteligencja i środowiska twórcze (również około 16%). Te dane odzwierciedlają stan świadomości posłów w 1996 roku. Natomiast w roku 2000 pojawiło się dużo wskazań na związkowców i działaczy samorządowych, co wprost odzwierciedla ich liczną obecność w klubie AWS. Ta sytuacyjna zmienność percepcji świadczy o faktograficznym podejściu, które jest wymuszane przez płynność sceny politycznej.

W pytaniu drugim o *elitę elit* w roku 2000 występuje większa koncentracja odpowiedzi niż w zreferowanym pytaniu o wewnętrzny skład elity politycznej. Tutaj odpowiedzi zacieśniają się w gruncie rzeczy na dwóch grupach: osobach wpływowych we własnych partiach oraz biznesmenach, ludziach bogatych, organizacjach biznesowych. Wyniki świadczą o kumulatywnym obrazie władzy bez dookreślającego przymiotnika – w przeciwieństwie do rozproszonych wizji władzy czysto politycznej. Wypada zaznaczyć, że w sejmie, w którym dużo było liderów związkowych, wskazania na nich jako na „elitę elit” obejmują 4,5%. Dominują tam wskazania na polityków partyjnych i ludzi biznesu, które są pojmowane raczej jako kręgi złączone niż rozdzielone.

Czy odpowiedzi na pytanie o elitę elit należy interpretować tak prosto, jak wskazują popularne teorie o rządzącej elicie biznesu, która z ukrycia pociąga za sznurki polityki? A może elita biznesu w okresie transformacji wcale nie potrzebuje pociągać za sznurki, aby jej najogólniej pojęte interesy były realizowane? Bliiskość ludzi biznesu i ludzi banków (częściowo kontrolowanych przez państwo) nie ułatwia interpretacji uzyskanych wyników. „Bankowcy”, sędzić można, są dobrze zdomowieni i w prywatnym biznesie i w strukturach państwa, a w decyzjach swoich okazują często samodzielność. W każdym razie wydaje się potrzebne rozłączenie w przyszłych analizach empirycznych i teoretycznych prywatnych właścicieli wielkich firm i grupy, którą nazwałbym „technokratami transformacji”. Ich rola w przeprowadzaniu prywatyzacji, sterowaniu wieloma procesami społeczno-ekonomicznymi, układaniu corocznych budżetów, wydaje się bardzo ważna. To grupa szczególna, która rozporządza mocą delegowaną jej przez najwyższe organa państwa. Kręgi ekspertów ekonomicznych mogą stać się – zwłaszcza w okresie transformacji – partnerem autonomicznym planowania i egzekwowania ogólnego procesu przemian. Poza dbałością o wzbogacenie się mogą być nosicielem i reprezentantem swoistych – prawdziwych lub tylko domniemanych „konieczności transformacyjnych”. Ze względu na swoją ekspercką wiedzę grupa ta ma moc perswazji: skoro zrobiliśmy „A”, to musimy zrobić „B”, jeśli nie chcemy zrujnować „A”. Uważa się za strażników koherencji i konsekwencji

działań ekonomicznych (w ramach określonej racjonalności ekonomicznej). Posłowie nie widzą tej grupy wyraźnie. Gdzie by ją umieścili zapytani wprost?

W każdym razie uzyskane wyniki pozwalają wstępnie naszkicować mapę grup najbardziej wpływowych według opinii posłów. Ten szkic dostarcza nam informacji, że poselskie postrzeganie rzeczywistości nie różni się od popularnych percepcji. Elita elit to biznesmeni i politycy. Pod tym względem, trochę nieoczekiwanie, posłowie nie różnią się od społeczeństwa. Zgodność widzenia spraw bywa świadectwem trafności postrzegania obu grup postrzegających. Być może wywiady pogłębione pozwoliłyby dotrzeć do bardziej zniuansowanych obrazów. W tym sformułowaniu władza rozumiana jest bardzo szeroko, szerzej niż władza polityczna. Nie wydaje się jednak, aby posłowie rozporządzali jakąś głębszą wiedzą o kształtowaniu się podziału wpływów w społeczeństwie, o przemieszczaniu się tych wpływów od sfery ekonomicznej do sfery politycznej oraz podobnych zjawiskach. Ich wiedza ma podstawy wyłącznie praktyczne.

O integracji z Europą

Polityka przyłączenia się do Unii Europejskiej albo odrzucenia tego projektu stała się przedmiotem dyskursu wyjątkowego. Wyjątkowość polega na tym, że alternatywa za czy przeciw przyłączeniu stała się tematem autentycznych, żywych i skonkretyzowanych dyskusji, tak w małych grupach społecznych, jak i w wielkich, sformalizowanych instytucjach państwa. W naszym zbiorze Elżbieta Skotnicka-Illasiewicz zajmuje się tym problemem. Tekst jej uwzględnia opinie społeczeństwa i zestawia je z opiniami polityków. Rysowany obraz nabiera ostrości, kiedy okazuje się, że ewolucja opinii polityków oraz opinii społeczeństwa biegnie w odwrotnym kierunku. Posłowie III kadencji są bardziej prointegracyjni niż kadencji II. Autorka interpretuje to jako wyraz szerszego procesu dorastania warstwy politycznej do swej roli, przynajmniej w zakresie polityki międzynarodowej. Z tym kontrastuje odwrotny proces zaznaczający się w społeczeństwie. Ewidentnie ujawnia się tu wyzwanie rzucone wobec warstwy politycznej jako tej, która ma odzwierciedlać poglądy zwykłych ludzi, swoich wyborców, ale zarazem nie pozostawać bierną i podejmować akcje, które formują świadomość polityczną mniej wyrobionych obywateli.

Konkretna sprawa, którą zajmuje się autorka, przypomina o generalnych problemach polityki demokratycznej. Jak faktycznie kształtują się w różnych sytuacjach więzi między wyborcami a ich reprezentantami? Które przekonania są ważne w utrzymaniu więzi? Jakie są podstawy lojalności dwustronnej? Polska debata o integracji z Unią Europejską, podobnie jak niektóre debaty w innych krajach, na nowo ujawniają złożoność krzyżowania się i nakładania racji geopolitycznych, interesów ekonomicznych, sentymentów narodowych, aspiracji kulturowych w fundamentalnych wyborach politycznych.

Autorka podejmuje trud skonstruowania typologii postaw, a więc i ustalenia możliwych trajektorii dalszej ewolucji przekonań. Akces do Europy jest bowiem wyjątkowym obserwatorium konstelacji przekonań utrwalonych, a także rodzących się.

Refleksje o ogólnych tendencjach

Jednym z problemów, z jakimi boryka się polska warstwa polityków, jest *rozproszenie* myślenia politycznego. W wynikach naszych badań napotykał się ciągle na to zjawisko. Występuje ono w tabelach przedstawionych w tym tomie, jak i wielu innych, zupełnie pominiętych. Zostały one pominięte dlatego, że nie rysowały się w nich jakieś wyraźniejsze prawidłowości rozkładów przekonań i opinii. Różnice opinii *wewnątrz partii* są do tego stopnia rozległe, że często trudno mówić o wewnętrznej wspólnocie wewnątrzpartyjnych poglądów. Są one jeszcze większe w dużych „grupowaniach zbiorczych” takich jak AWS. W odpowiedziach na wiele pytań ankiety oczekiwaliśmy pojawienia się pozytywnych lub ujemnych korelacji, lecz takie korelacje nie pojawiły się.

Rozproszenie poglądów, a także enigmatyczność lub banalność pojęć jest przeciwieństwem krystalizacji. Tę drugą postać myślenia zwykło się określać przez odniesienie do występujących w Europie na przestrzeni XIX i XX wieku ogólnych ideologii politycznych, takich jak: liberalizm, nacjonalizm, konserwatyzm, solidaryzm katolicki, socjalizm. Odrębne krystalizacje przyjmowały postać pewnych całości aksjologiczno-teoretycznych, w ramach których poszczególne przekonania o stanie rzeczywistości oraz akceptowane wartości określały opinie niższego rzędu oraz determinowały wskazówki działań politycznych. Ogólna przestrzeń takich przekonań była szeroka w ramach każdej ideologii. Ważne również było to, iż twierdzenia przedstawiały się nie tylko jako uzgodnione między sobą, ale aktywnie współgrające ze sobą. W ramach dość ostro zdefiniowanego, wspólnego obszaru myślenia szczegółowe twierdzenia nie znajdowały się obok siebie, lecz powiązane były silnymi interakcjami na poziomie intelektualnym, na poziomie działania oraz pomiędzy tymi poziomami.

Oczywiście to partie polityczne przede wszystkim różniły się takimi kompleksami myślowymi. Dzisiaj ostrość ideologiczna ewidentnie zmalała, a w rezultacie pomniejszyła się też ich programotwórcza funkcja w życiu partii. Jest to zjawisko charakteryzujące całą Europę Zachodnią i Amerykę Północną. Okazało się, że także w sytuacji pokomunistycznej transformacji w Europie Środkowowschodniej wystąpiły zjawiska świadczące o pomniejszeniu różnic aksjologiczno-teoretycznych w formowaniu szczegółowych opinii i praktyczno-politycznym nastawieniu ku światu społecznemu. Wystarczy tu wspomnieć o faktycznym zbliżeniu między liberalizmem, socjalizmem, nauką społeczną Kościoła.

W Polsce ostrzej niż w innych krajach Europy Środkowowschodniej obserwujemy różne przejawy niskiej krystalizacji opinii lub wręcz jej braku. Przemieszczanie się elementów przekonań i opinii politycznych związane jest z nieustającymi transfiguracjami niektórych partii politycznych lub powolną ewolucją podstaw ideowych innych. Zjawisko wymaga głębszych badań i przemyśleń.

Można by powiedzieć, że niski stopień krystalizacji jest efektem pokomunistycznej awersji do „myślenia ideologiami”. Wyjaśnia to sprawę tylko częściowo. Niemniej ważną przyczyną wydają się globalne „zadania” transformacji systemu. Pewne elementy myślenia o zmianie systemu, np. o rynku lub o demokracji muszą być wspólne i są wspólne różnym partiom. Sądzę jednak, że nie przekreśla to wątpliwości, czy przypadkiem w tej wspólnotce myślenia polscy politycy nie poszli za daleko. Zwolnili się jakby z obowiązku dobrego, analitycznego (a nie wyłącznie doraźnego i retorycznego) rozróżniania między swoimi przekonaniami i programami; wyznają przecież niejednakowe filozofie polityczne, uznają za prawdziwe części odmiennych ideologii, a także inaczej chcieliby konstruować konkretne plany przemian. Czasem wygląda to na lenistwo umysłowe, czasem bezradność w radzeniu sobie z intelektualnym opanowaniem rzeczywistości. W niektórych przypadkach wydaje się, że przeszkadza także nietrafne rozumienie pragmatyzmu w polityce. Wszyscy się za nim opowiadają, ale nie wszyscy jednakowo go praktykują.

Bywa pragmatyzm ugruntowany teoretyczno-aksjologicznie i bywa pragmatyzm chaotyczny i doraźny. Analiza dotychczasowych polskich reform stanowi prawdopodobnie dobry materiał do głębszej analizy obydwu pragmatyzmów. Jedne partie w swych projektach bardziej zwracały uwagę, a inne mniej, na teoretyczne i aksjologiczne ramy szczegółowo proponowanej reformy, a więc jej fundamenty. Natomiast zawsze dawało się zaobserwować nastawienie na formy pragmatyzmu doraźnego i chaotycznego. Taki typ myślenia i działania obejmuje np. traktowanie ustaw, jakby odnosiły się one do rzeczywistości dającej się pokażkować, a także tak zaaranżować, aby „coś” ze sprzecznych aspektów dążeń koalicyjnych zostało zrealizowane. Merytoryczne więzi między programami, siłą rzeczy, zostają zerwane przy takim podejściu. Zwróćmy uwagę, że pragmatyzm chaotyczny jest korelatem myślenia rozproszonego. Nie można go też potraktować jako przejawu polityki konsensualnej, choć na taki wygląda. Sądzę, że konsensus prawdziwy występuje wtedy, kiedy różnice podstaw myślenia czy pryncypiów programowych są jasno i ostro wyeksplikowane. Wtedy wiadomo dokładnie, co dany kompromis obejmuje, do czego zobowiązuje, jakie ma granice, co ma przynieść w efekcie. Inaczej obydwie fakty akomodacji: kompromis rzeczowy i psychologiczny są ruchomymi piaskami.

Wyniki naszych badań, sugerując osłabioną rolę dawnego typu ideologii w różnicowaniu przekonań i opinii polityków, a także sugerując niejednakowe rodzaje pragmatyzmu występujące w działaniu polityków, kierują uwagę ku pytaniu, czy formują się jakieś zjawiska, które można by potraktować jako pozytyw-

ne i nowatorskie? Jaka może być – lub jest – ich relacja do nowatorstwa ogólnoeuropejskiego?

W odpowiedziach na pytania o demokrację ujawniły się wysokie oceny większości jej atrybutów, dostrzeganie umacniania się demokracji, rozpoznanie, chyba trafne, kilku rodzajów zagrożeń dla sprawnego i efektywnego praktykowania demokracji. Wydaje się, że demokratyczna doktryna zadomowiła się w obozach politycznych, które (mniej lub bardziej trafnie i całościowo) nazwać można potocznie liberalnym, socjaldemokratycznym, narodowym, katolickim.

Tak więc w sprawie demokracji istnieje szeroki konsens różnych orientacji. Kwestia demokratycznego systemu przestała być domeną wyłącznie liberalnego lub republikańskiego myślenia. Jakkolwiek spojrzeć, demokracja jako system rządów wzniosła się ponad dawne ideologie. Tak wyraźnego wyniesienia *ponad inne podziały* demokratyczna wiara nie doświadczała wcześniej w Polsce nawet wtedy, kiedy była na serio praktykowana (lata dwudzieste XX wieku). Problem dotyczy jednak nie tylko Polski. W całej cywilizacji zachodniej autonomizacja teorii demokratycznego rządzenia, od której jakby zostały oddestylowane wartości liberalne, republikańskie, narodowe i inne typowe dla dziewiętnastowiecznych ideologii – stała się zjawiskiem trwałym. Demokracja stała się wartością samą dla siebie i „teorią oddzielną”.

Demokracja pojmowana w dwóch aspektach: jako narzędzie i jako wartość nie pozostanie prawdopodobnie zastygłą formą. Już dziś w krajach zachodniej Europy i w Ameryce Północnej szeroko dyskutowane są nowe formy demokracji, które sprzyjać mają maksymalnemu rozszerzeniu praw obywatelskich (na wszystkich zamieszkujących dane terytorium), pogłębieniu *warunków faktycznego wykorzystania* praw obywatelskich poprzez zaspokojenie podstawowych warunków bytu ekonomicznego i partycypacji kulturalnej, równość płci itp. Pojawiły się znane koncepcje partycypacyjnej i dyskursywnej demokracji (por. m.in. Habermas 1999, Dryzek 1990, Hirst 1994, Carter i Stokes (red.) 1998). Odżywa republikański postulat wzmocnienia wzajemnych interakcji pomiędzy państwem i aktywnym obywatelem obdarzonym politycznymi cnotami, który nie powinien uciekać w sferę prywatności. Została także dostrzeżona skomplikowana natura modelu demokratycznego rządzenia w wysoce spluralizowanym społeczeństwie, w którym poszczególne grupy obywateli zaczynają kłaść akcent na odmienne swoje potrzeby i odmienne wizje świata (Gutmann 1993). W związku z tym mówi się o dysharmonii systemu demokratycznego. Wszystko to może prowadzić nas do wniosku, że w przyszłości model demokratyczny wyłoni z siebie szereg podmodeli, a zasady konstytuujące trzon modelu ogólnego będą świadczyły o wspólnocie tych podmodeli. Jeśli się tak stało, to z fazy ujednoczenia modelu liberalno-demokratycznego, którego jesteśmy obecnie świadkami, przeszłoby się w fazę większej różnorodności form. Dla krajów Europy Wschodniej, które mają wiele kłopotów z zastosowaniem samych podstawowych założeń demokratycznego modelu, mówienie o powyższych sprawach wydaje się luksu-

sem, a co najmniej mało praktycznym treningiem intelektualnym. Czy jednak nie mylimy się? Czy nasi politycy dobrze robią nie interesując się takimi sprawami? Czas współczesny biegnie szybko.

Na poziomie wyższym niż ten, na którym operowały dotychczasowe polityczne ideologie, znajdzie się szybko *inny aspekt* rozważań o ustroju politycznym. Aspekt ten będzie odnosił się do instytucji politycznych zintegrowanej Europy. Pamiętajmy, że wszystkie projekty dotyczące integracji zaczynały się rozwijać od bardzo niskiego szczebla i miały charakter wysoce doraźny, pragmatyczny (choć kilka osób, przede wszystkim Schuman, de Gaspari, Adenauer owładnięci byli „wizją” jednej Europy), a projekty wprowadzane w życie znajdowały się jakby poniżej progu ideologii politycznych. Polityka integracyjna zaczynała się od powstania przyziemnej instytucji zwanej Wspólnotą Węgla i Stali, która miała regulować wysokość produkcji wewnątrz kilku zaledwie krajów zachodnich i chronić je przed konkurencją zewnętrzną. Potem pojawiła się idea Wspólnego Rynku i jej trafne wdrożenie. Dziś mamy Unię Europejską o wspólnym ustawodawstwie. Praktyka rozwijała się krok po kroku, nie odwołując się specjalnie do ram teoretycznych, chociaż ramy te stanowił oczywiście konkurencyjny i zarazem regulowany rynek. Rozwijana praktyka nie była jednak intelektualną, jedynie możliwą dedukcją z teorii liberalizmu gospodarczego. Praktyka ta ignorowała w poważnym stopniu polityczne różnice między krajami. Nie interesowała się siłą wpływów poszczególnych partii w ramach określonych krajów. Procesy integracyjne były jakby z definicji „nieczułe” na preferencje partykularnych orientacji ideowych i wyborczych programów. To raczej programy partyjne przyjmowały do akceptującej wiadomości proponowane rozwiązania, buntowały się przeciwko nim, zachwalały je. Lecz końcowy rezultat całego łańcucha pragmatycznych projektów był wszędzie ten sam: pogłębienie integracji.

Powstaje pytanie, czy to wysoce pragmatyczne podejście do stopniowego integrowania Europy nie zaczyna nabierać nowej jakości? Czy nie będzie się musiało przerodzić w swe przeciwieństwo, tzn. w stworzenie teoretycznie ugruntowanego pomysłu nowego ustroju politycznego dla zintegrowanych krajów? Początki takiego myślenia są już widoczne. Dotąd pozostaje jednak wielką zagadką, jak w tym nowym pomysle zmieszczą się odmienne orientacje różnych partii, które przecież nie rozpląną się, choć mogą osłabić swoje oddziaływanie na bieg spraw.

Mamy tu pewien przykład ewolucji, inny od tego, który wyłania się z rozważań o demokracji na szczeblu krajowym. Prawie powszechna akceptacja demokracji, stwierdziliśmy, zapewne spowoduje nową formę jej różnorodności, historycznie nową dywersyfikację jej form. Polityczna integracja europejska na razie zmierza raczej ku jednorodności, która jest odwrotnością dywersyfikacji. Czy jest to ważna sprzeczność?

Można więc wymienić co najmniej dwa przypadki, kiedy nowe zmiany form organizacji życia politycznego zarysowują się jako *wyzwanie*. Jedno wyzwanie

rodzi się na gruncie wielowiekowych debat teoretycznych o pożądanym ustroju, a drugie – jako rezultat procesów pragmatycznego rozwiązywania spraw wymagających koordynacji. Jak postępującą koordynację połączyć z żywą demokracją?

Jeśli powyższe uwagi są na miejscu, to warto dodać, że polscy posłowie – obecni i przyszli – nie powinni stronić od lektur, przemyśleń i zwykłego oglądania różnorodności świata. Obciążenie polityką zawsze będzie miało aspekty i wysoce ogólne i zupełnie praktyczne. Uprawianie polityki postawi posłów dość szybko przed wielkimi problemami.

Literatura

- Carter, April i Geoffrey Stokes (red.). 1998. *Liberal Democracy and its Critics*. Cambridge: Polity Press.
- Dryzek, John. 1990. *Discursive Democracy*. Cambridge Mass.: Cambridge University Press.
- Gutmann, Amy. 1998. *Demokracja*. W: *Przewodnik po współczesnej filozofii politycznej*, red. Robert E. Goodin i Philip Pettit. Warszawa, Książka i Wiedza.
- Habermas, Jürgen. 1999. *Teoria działań komunikacyjnych*. Warszawa: PWN, tom 1.
- Hirst, Paul. 1994. *Associative Democracy*. Cambridge, Polity Press.